Rok XI. Petrokow, dnia 12 (24) Czerwca 1883 r. **Nr. 25.**

Prenumerata w miejscu.
rocznie . . . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. —kop. 75
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Cena pojedyńczego numera kop. 7 i pół.
z przesyłką:
rocznie . . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

Ogłoszenia.
za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja głowna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przymują:** Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie,— oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. **W Częstochowie** „Nowa księgarnia"—i prócz tego:
w Częstochowie W. Zieliński. | w Łasku W. Grass.
w Będzinie „ Janiszewski Stan. | w Łodzi „ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „ Krzemieniewski Jul. | w Radomsku „ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „ Dziewiątkowicz J. | w Rawie „ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

KSIĘGARNIA
F. Jędrzejewicza w „Petrokowie"
ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż otrzymała
Agenturę Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń
OD OGNIA
Osobom życzącym ubezpieczyć swoje mienie, **Agentura udziela najchętniej objaśnień** w Księgarni, zamieszkałym zaś na prowincyi—pocztą franco. (10—3)

PRZEŁOŻONA
4-klasowej Pensyi żeńskiej
EMILIJA DOBRZAŃSKA
zawiadamia niniejszem osoby interesowane, że **zapis** uczennic tak miejscowych, jak i przychodnich, oraz **egzamina wstępne do wszystkich 4-ch klas**, rozpoczną się dnia 20 sierpnia r. b.
Adres: Ulica Petersburska (Kaliska) obok Magistratu, dom Michelsona I-sze piętro.

Z powodu rozejścia się mylnych pogłosek, niniejszem podaję do wiadowości osób interesowanych, że jak dotąd tak i obecnie przyjmuję obronę wszelkich spraw we wszystkich sądach.
Wacław Horodyński
(2—2) Adwokat przysięgły.

Student Uniwersytetu
PRAWNIK
na czas pobytu w „Petrokowie" przez lipiec i sierpień mógłby przyjąć zajęcie u **Adwokata** lub udzielać **lekcyj** w zakresie nauk gimnazyjalnych.
Adres pod lit. **E. D.** w Redakcyi „Tygodnia". (6—5)

W mieście gubernijalnem „Petrokowie"
do sprzedania
POSIADŁOŚĆ
zawierająca w sobie: **Dom murowany, oficynę, stodołę i inne zabudowania, tudzież Ogród owocowo - warzywny, sadzawki, łąki i pole.**
Wiadomość w księgarni W-go Jędrzejewicza. (3—1)

FABRYKA
TRUMIEN METALOWYCH
F. TRELLE
w Warszawie,
powierzyła wyłączną sprzedaż trumien po cenie warszawskiej na Petroków i okolice, — zakładowi stolarskiemu
RODZINA w „Petrokowie"
Ceny:

Trumny	od rs.	33	do rs.	135.
Sarkofagi	„	150	„	500.
Dziecinne	„	11	„	65.

Trumny moje są wyrobione z grubego materyjału i gustownie wykończone.
(3—2) F. Trelle.

Handel Win, Towarów Kolonijalnych, Delikatesów, oraz
RESTAURACYJA
Teodora Gill
„w Petrokowie".
Dotychczas egzystujący przy Maślanym Rynku, z d. 23-m maja r. b., przeniesiony został do domu W-go **P. Netzel przy Starym Rynku** (Hotel Litewski) i zaopatrzony we **wszelkie gatunki** z pierwszorzędnych firm z kraju i zagranicą towarów Kolonijalnych, Delikatesów i napojów. (6—3)

4000 do 5000 rs.
potrzebne od 1-go lipca na pierwszy numer hypoteki na 8% procent. Zgłosić się można do hypoteki przy sądzie pokoju. (3—3)

W dobrach Żarki, w skutek zmiany gospodarstwa, jest na sprzedaż
300 SZTUK OWIEC
zdatnych do chowu **merynosów krzyżowanych z Rambuilletami.** Interesenci zgłaszać się zechcą **do Żarek p. stacyję d. ż. W.W. Myszków.** (3—3)

Od Redakcyi.

Z powodu zbliżającego się terminu składania prenumeraty na kwartał trzeci, redakcyja uprzejmie uprasza o łaskawe wniesienie takowej.

CENA „TYGODNIA"
dla prenumeratorów miejscowych:
rocznie . . . . . rs. **3** *kop.* —
półrocznie . . . rs. **1** *kop.* **50**
dla prenumeratorów zamiejscowych:
rocznie . . . . rs. **4** *kop.* **40.**
półrocznie . . . rs. **2** *kop.* **20.**

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Konsystorz duchowny** zakomunikował w tych dniach wszystkim księżom w obrębie naszej gubernii, rozporządzenie p. Jenerał-gubernatora, zabraniające najsurowiej duchowieństwu, mieszania się we wszelkie sprawy samorządu gminnego, zaglądania do szkółek ludowych—i wogóle wywierania w tym kierunku jakiegokolwiek wpływu na ludność wiejską...

— **Kradzieże.** W tych dniach w jednym z mieszkań przy ulicy Kazańskiej, około godziny 8 ej z rana, schwytana została przez gospodynią domu, obca jakaś kobieta, wracająca spokojnie z pokoju jadalnego z ukradzioną z niego poszewką i prześcieradłem. Na razie, gdy więcej pod chustką nie miała, zdawało się, że nic więcej nie wzięła, dopiero gdy ją przyaresztował wezwany strażnik policyjny, po bliższem obejrzeniu się, dostrzeżono brak jeszcze kilku łokci leżącego w tymże samym pokoju białego perkalu, który śmiała i wprawna złodziejka zdążyła ukryć w zanadrzu. Owa kobieta nizkiego wzrostu, lat około 40, chuda, o wstrętnej twarzy podłużnej, jak mówią ci co ją teraz widzieli, znana jest już w mieście ze złodziejstwa i często za takowe aresztowana i wypuszczana po wysiedzeniu kary na wolność, nie przestaje w dalszym ciągu nachodzić domów. W temże samem mieszkaniu, w różnych czasach, a w porach zwykle rannej i wieczornej, w ciągu lat paru ukradziono kilka łyżek srebrnych, suknie, chustki wełniane, nowy parasol jedwabny i inne drobiazgi, a nawet okradane bywały i inne tegoż domu lokale, bez wiadomego złoczyńcy.

Obecnie złapana na gorącym uczynku i oddana w ręce sprawiedliwości, zapewne nie ujdzie kary.

W innym znów domu odebrano od służby (dwóch służących: mamki i pokojówki) pokradzione broszki, koronki i inne drobiazgi i dopiero gdy się złodziejstwo wydało, sprawdzono, że brakuje kilku grubszych sztuk z pościeli domowej. Czelność jednej z dwóch wzmiankowanych dochodzi do tego stopnia, że w najbardziej hardy sposób mianuje ona rzeczy skradzione „znalezionemi w pokoju", nie przyznając wcale niecności swego postępku.

— **Feryje sądowe** rozpoczynają się w dniu 27 bież. mies. i trwać będą, jak zwykle, przez trzy miesiące, t. j. do dnia 27 września. W ciągu tego czasu wydział kryminalny odbywać będzie jedno posiedzenie na tydzień; wydział cywilny również jedno, jak w ciągu całego ostatniego roku...

— **Skład osobisty** wydziału cywilnego w tutejszym sądzie okręgowym, ma być podobno powiększony. O konieczności tego, pisaliśmy nieraz na tem miejscu, popierając zawsze nasze rozumowania staty stycznemi danemi, branemi porównawczo.

— **Kto życzy sobie poznać** prawdziwych atletów i— ujrzeć uście herkulesową siłę p. Famera-Rigoli, oraz panny Jeanetty Dorina— niechaj pospieszy w sobotę na drugie przedstawienie trupy przybyłych do naszego grodu gimnastyków. We czwartek mieliśmy sposobność podziwiać w p. Rigoli niezwykle zręcznego akrobatę (przedstawienie na trapezie) i jednocześnie zdumiewającej siły atletę (gimnastyka z kilkudziesięcio-funtowemi ciężarami w rękach i zębach). To samo, jeżeli

nie więcej, da się powiedzieć o Jeanetcie Dorina i o jej tak zwanej „horyzontalnej jeździe".

Zabawy Ikaryjskie, oraz Grand Popouri pp. Stersohn, jakkolwiek znamionują nader zręcznych gimnastyków, mniej już budzą podziwu. Najsłabszą stroną czwartkowego przedstawienia była magija, zwłaszcza też dla tych, którzy mają w świeżej pamięci słynnego prestigitatora p. Siedlickiego.

— **Z Sosnowca** donoszą do „Kuryjera Poran.", że z wzrostem i rozwojem fabryk, oraz kopalń, miejscowa ludność znaleźć powinna odpowiednie zajęcie, zapewniające jej stosowne utrzymanie. Tymczasem znajdując się na pograniczu dwóch sąsiednich państw, z powodu zbytniego napływu obcego żywiołu, pozbawioną jest zarobku.

Zarządzającymi bowiem fabrykami są przeważnie cudzoziemcy, protegujący swoich krajowców. Na anormalny ten stan rzeczy, niekorzystnie oddziaływający na tutejszą ludność, zwrócona została uwaga miejscowej władzy, która zapobiegając złemu wydała rozporządzenie właścicielom fabryk, ażeby zrównoważyli liczbę robotników pracujących u nich, to jest zatrudniali w połowie krajowców, a w połowie zagranicznych.

Zastosowały się już do tego p. Futrnera, przyjmując naszych robotników na prawach, które przysługiwały wyłącznie cudzoziemcom.

Obecnie znów wybudowana ma być druga huta szklanna parowa, wyłącznie do szlifowania szkła przez p. Epsteina, który wszedł w spółkę z kapitalistami w tym celu. Nowo wybudowana huta ma zatrudniać około dwu tysięcy robotników.

— **Z Łodzi.** Miasto przeznaczyło z swoich funduszów 18,000 rs., na przebrukowanie niektórych ulic. Myśl urządzenia kolei konnej na tutejszym bruku, przychodzi podobno do skutku—przedwstępne roboty mają być wkrótce rozpoczęte.

Jarmark w tych dniach odbyty, wypadł bardzo słabo: koni doprowadzono mało, więcej nierogacizny i bydła. Ceny były dość umiarkowane.

— **Pod Łodzią**, we wsi Subarzu, została niedawno odkrytą nafta. Tak przynajmniej twierdzi „Lodzer Ztg.".

— **W Zawierciu** spaliła się fabryka tkanin bawełnianych dawniej Brausa. Straty przechodzą 40,000 rs. Fabryka była ubezpieczona w towarzystwie rosyjskiem.

— **Pozwolenia na zawiązywanie straży** ogniowych ochotniczych w Królestwie, wydawane, będą przez ministeryjum spraw wewnętrznych, tylko przy zachowaniu następujących formalności i warunków. Na podaniu winna się podpisać nie mniej jak trzecia część obywateli miasta, wraz z władzą miejską (prezydentem, burmistrzem, lub wójtem). Dalej, podanie obejmować ma przyczyny, jakie skłaniają do założenia straży ogniowej (warunki bezpieczeństwa, ilość domów drewnianych, ubezpieczenia, pomoc wojskowa); wreszcie powinno być ono poparte opinią władzy gubernatorskiej. O wszelkich sesyjach i rokowaniach względem założenia straży ogniowej, należy natychmiast uwiadomić miejscowe władze wykonawcze, bez czego, dalsze kroki nie osiągną skutku.

— **Jak donoszą** z Petersburga, skarb powziął zamiar oddania w ręce prywatnych osób zakładów górniczych i przemysłowych, z których płacona dzierżawa mało przynosi korzyści, w porównaniu z kosztami, łożonemi na utrzymanie nadzoru nad przestrzeganiem przez dzierżawców warunków kontraktu. Do tej kategoryi należą położone w naszej gubernii kopalnie węgla Reden i zakłady w Pankach, które mają też być wystawione na sprzedaż. W dzierżawę zaś wypuścić ma skarb zakłady cynkowe pod Będzinem i kopalnie galmanu.

— **Do jakich rezultatów** może doprowadzić wysoka kultura ziemi ornej, nawet w naszych klimatycznych warunkach, widzimy dowodnie z bilansu cukrowni w Czersku, którego osobny dział zawiera rachunek zbioru z folwarku, należącego do fabryki, a obejmującego niecałe 10 włók ziemi ornej.

Na tej przestrzeni wyprodukowano w roku zeszłym 16,000 korcy buraków, 700 korcy pszenicy, 300 korcy żyta, 150 jęczmienia, 750 owsa i 150 wozów koniczyny. Dodajmy, że te prawdziwie wyjątkowe rezultaty otrzymał rządca krajowiec.

— **„Nasi nowi biskupi"**. Pod tym tytułem wyszła w tych dniach z druku książeczka z życiorysami i portretami nowomianowanych dostojników kościoła katolickiego, napisana przez księdza L. Ch. (ełmickiego), jednego z wykształceńszych naszych duchownych.

— **Rs. 5** Zofija O. z córką Julcią, złożyła dla biednych według uznania redakcyi.

Z Częstochowy.

Dnia 11 czerwca.

Zawalenie się domu. — Ciekawy i charakterystyczny monolog.— My rządzim światem, a nami kobiety.

Eh! wiem, że i w „Kronice Częstochowskiej" poniższy fakt tkwić będzie; z uwagi jednak, że szanowna Redakcyja „Tygodnia" pomówić mnie może o lenistwo, nie pytam się już i piszę korespondencyję.

Otóż rzecz się tak miała: w piątek dnia 8-go b. m., po południu, błądząc leniwemi kroki po parku Jasnogórskim, marzyłem sobie to o tem, to o owem; wyżej—spoglądałem w siną dal, na której tle rysują się ruiny zamku Olsztyńskiego; spojrzałem też i na rozesłane miasto nasze i pomyślałem: czyli też te piętrowe lepianki doczekają się pięknego, podeszłego wieku istnienia?... W tem trącił mnie jeden z moich znajomych po ramieniu; ocknąłem się, by właśnie usłyszeć rozwiązanie tej mojej zagadki—ha! *sic fata tulere*:

— Dom pana Szenkiego zwalił się!..

Te słowa *fama* mi przyniosła. Biegnę na miejsce katastrofy, widząc już w wyobraźni zabitych, pokaleczonych, jęczących..

WUJASZEK ARMAND

z Filadelfii.

Andrzeja Bellecompe.

Przekład z francuzkiego przez **F. K.**

I.

Przed dziesięciu laty, podczas jednego z ciepłych wieczorów lipcowych, tak zwykłych w południowej Francyi, dyliżans z Tuluzy przejechał z szybkością błyskawicy ulicę St. Katarzyny, obok wałów intendentury i zatrzymał się przed hotelem Posłańców Królewskich, wprost wielkiego teatru w Bordeaux.

Piąta godzina wybiła na wieży ratuszowej.

Lekki wiatr rozproszył gęsty tuman kurzu, zasłaniający dyliżans przed oczyma ciekawych próżniaków miejskich. Konduktor zeskoczył szybko z kozła, pocztylijon rzucił bat, konie się zatrzymały, drzwiczki otworzyły się z łoskotem, i podróżni wysiedli.

Konduktor spocony, podróżni spoceni, konie spocone, zaprzęgi spotniały, i — pakunki nawet spotniały. Z samego powozu także spływała woda.

Czterej podróżni zziajani, znużeni, każdy trzymając w ręku mały tłomoczek, zapłaciwszy za miejsca, odłączyli się od ciekawego tłumu i razem podążyli do kawiarni teatralnej. Tam zasiedli wspólnie przy jednym stole, na którym wkrótce postawiono kilka butelek piwa i korz pieczywa.

Pierwszy był to młody, dwudziestopięcio-letni młodzian, postawy szlachetnej i zręcznej, wzrostu średniego. Miał na sobie ubiór oficera kawaleryi. Drugi, młodszy o lat kilka, był ochotnikiem marynarki. Różowy i delikatny, z oczami czarnemi, błyszczącemi dowcipem, krok miał pewny, wzrok przenikliwy i szyderczy.

Dwaj drudzy zdawali się być starszymi, chociaż obaj nie przechodzili trzydziestki. Ich ubiór cywilny nie zdradzał ich stanu; musimy więc powiedzieć czytelnikowi, że jeden z nich był doktorem, drugi adwokatem— i że tak ich tytułować będziemy.

Oficer kawaleryi jechał z Perpignan, gdzie kwaterował pułk jego, pod rozkazami generała margrabiego de Castellane; ochotnik marynarki przybywał z Tulonu; adwokat z Pamiers; a doktór z Carcassonu.

Teraz, kiedy już znamy nazwiska i miejsce zamieszkania naszych podróżników, prosimy czytelnika — podając im rękę dla przejścia przez tłum kawiarnianych gapiów, próżniaków i fajczarzy—aby razem z nami zasiadł obok naszych czterech znajomych, którzy nie będą nam mieli za złe naszej ciekawości. Prosimy go prócz tego, aby zwrócił uwagę na małego staruszka z twarzą wesołą, brodą zarośniętą, w ubiorze zielonym, krawacie różowym, noszącego na swych barkach dobrą sześćdziesiątkę, który niedbale opiera się o poręcz krzesła i szybko połyka swoją filiżankę kawy. Odegra on pewną rolę w naszem opowiadaniu. Prosimy wreszcie, jeżeli was to zajmuje, abyście słuchali całemi uszami następującej rozmowy.

II.

— Przyznacie panowie — zawołał August Lambert, oficer kawaleryi, niosąc do ust szklankę piwa — że fatalny czas do podróży, i gdyby mnie tu nie wzywał interes o dość wielką sukcesyję, za nic na świecie nie byłbym przyjął roli turysty i dźwigał mantelzaka urzędnika dochodów niestałych.

Trzy wykrzykniki dały się słyszeć na te słowa oficera.

— Przybywasz do Bordeaux po sukcesyję?

— Jakto miałem zaszczyt oświadczyć — odparł August, zapalając Hawańskie cygaro. — Lecz czemu się tak dziwicie?

— Bo i ja przyjechałem tu po dziedzictwo — odpowiedział Ademar Jouvenel, ochotnik marynarki.

— Ja także—zawołał Leon Malbec, adwokat.

— A i ja również — dodał Michał Roumeyoux, doktór medycyny — ja również przybyłem po spadek, porzuciwszy moich umierających chorych.

— Na honor! a to śmieszna awantura — zawołał śmiejąc się August Lambert. — Trzeba przyznać, iż to szczególny wypadek. Błogosławieni wujowie, którzy umierają dla swych siostrzeńców. Za zdrowie mego nieboszczyka wujaszka, panowie!

— Więc to dziedzictwo po wujaszku? — zawołali jednocześnie, ochotnik, doktór i adwokat, coraz bardziej zdziwieni.

— A tak. Jednakże jeżeli mówię „po wujaszku", to znaczy tylko po dalekim krewnym.

— Tak też to zrozumieliśmy — odpowiedzieli współbiesiadnicy.

Czterej towarzysze spojrzeli po sobie wzajemnie, sądząc, że są ofiarami jakiejś mistyfikacyi. Rozmowa ciągnęła się dalej.

— Jakże się ten wuj pana nazywa?—zapytał ochotnik oficera.

— Piotr Armand z Filadelfii — odrzekł August.

— Piotr Armand z Filadelfii? ależ to nazwisko mojego wuja — zawołali jednocześnie ochotnik, doktor i adwokat.

I przez chwilę pomiędzy tymi czterema spadkobiercami zapanowało grobowe mil-

Dom stoi; odetchnąłem, ale... prawej piętrowej oficyny wschodni bok cały i pół południowego tyłu runęło, łamiąc wiązania dachu, zsypując się w jedną górę gruzu. O ile mogłem na razie zasięgnąć wiadomości — trzech robotników-cieśli, zleciało, tłukąc się nieszkodliwie; kobieta jedna w szpitalu.

Jakżesz tu wątpić, że piątek nie jest dniem feralnym? O tak—feralnym jest dzień każdy w roku dla ciebie o architekturo, w wieku pary, telegrafów i telefonów!

Nikt jeszcze nie mieszkał w domu tym, bo dopiero zdołano przykryć go dachówką; kto w nim jednak mieszkać będzie? ręcząc, że reszta posesyi nie runie jutro, pojutrze, za rok lub dwa lata? Któż?... Budowniczy, pod którego okiem dom się wznosił? Nie ufam mu, słysząc jeszcze monolog jednego z robotników: „gdyby to człowiek stawiał a nie budowniczy, pewnikiem by się to nie zluzowało, ale gdzie ta tu! mur cienki, kamienie błotem lepią, a choć „antrepryner" powiadał co może być szpas, to kto ta poradzi z takim, co mu za wszyćko płacą".

Sądzę, że istotnie więcej tu winy pana „antreprynera"; boć budowniczy niema czasu stać ciągle i liczyć każde „chlapnięcie" kielnią.

Na miejsce wypadku zjawia się i komisyja; posłuchajmy więc decyzyi rzeczoznawców. Ktoś tam, pono żona pana właściciela, kazała kopać piwnicę, gdy już na oficynie stawiano krokwie; potulny mężulek nie oponował, bo... szepcze on pół głosem: „my rządzim światem, a nami kobiety"; gdy więc kopali piwnicę, gdzież był wtedy pan budowniczy, pan przedsiębiorca i reszta rozsądnych ludzi?...

— Eh! któżby się tam mógł spodziewać takiego... „szpasa?" Ośmnastocalowy mur, wyciągnięty do wysokości drugiego piętra, zlepiony z kamieni wapiennych i piasku, nawet podobno z wapnem i... runął!.. ktoby się to był spodziewał, no proszę?

O tempora! o mores! Zamiast iść naprzód, pchamy się w tył; pojmując więc postęp w ten sposób, sądzę—lepiej wrócić się do czasów budowania Pompei, Herculanum i Stabii; trwalsze byśmy może stawiali pałace i lepianki.

Przy tej sposobności pozwólcie łaskawi czytelnicy powiedzieć kilka słów szanownemu korespondentowi z Sosnowca. Przed paru tygodniami pozostawił mi on „przyjemność" napisania panegiryku dla artystów pp. Górskiego i Szymborskiego— niestety! przechodzi to moją umiejętność, gdyż piszę tylko *prawdę*, a chociaż pióro swoje nosiłem aż na przedstawienie łaskawie zalecanej mi „Niniche", jednak zapatrywanie się moje nic a nic się nie zmieniło [1]).

W zamian jednak, gdyby ów pan pragnął powetować sobie ofiarowaną mi wówczas przyjemność, to właśnie nadarza mu się sposobność napisać znowu jaką płaczliwą jeremijadę nad częstochowską architekturą.

Zygzak.

[1]) Nieporozumienie; gdyż korespondent z Sosnowca, potępiał a nie zalecał tę sztukę.
(Przyp. Red.).

Z Mzurowa.

W czerwcu.

Zasialiśmy w tym roku, ale późno. Jaka będzie z tego powodu jarzyna, nie można zgadnąć; ozimina, mianowicie żyto, nieosobliwe—pszenica w jednej trzeciej przepadła; ceny przez to podnoszą się znacznie.

Owoców będzie, zdaje się, wielka obfitość, to jest— garus będzie, aby tylko chleb był do niego.

Z powodu wydawnictwa Ramot moich, bywam dosyć często w Częstochowie, różne mnie też tam zdarzenia spotykają. Przed paru dniami spotkał mnie w cukierni jeden moralista ex-dziedzic, nie bardzo po chrześcijańsku postępujący i niezawsze idący Chrystusową drogą, a anti-Semista do najwyższego stopnia. Wymawiał mi też z pasyją, dlaczego Ramoty moje izraelici drukują? i dodał:

— Cała Częstochowa się trzęsie, że pan dałeś Kohnowi i Oderfeldowi drukować swoje pisma!

— A masz pan kamienicę? — zapytałem go.

— Albo co?

— To ją pan podeprzyj, bo jeżeli się Częstochowa trzęsie, może się panu chałupina zwalić; a ubezpieczenia od trzęsienia ziemi niema,—stracisz pan na łeb.

Jedynem może z miast prowincyjonalnych jest Częstochowa, w którem znaleźć można dość liczne kółko postępowych izraelitów, co w każdem towarzystwie są przyjmowani— i należą do wszelkich tutejszych zebrań [1]); dlaczegóż, zamiast przyciągać ich do siebie, mamy odpychać i ranić ich serca niewłaściwem postępowaniem? Ot i teraz niedawno w teatrze, w którym tylko sami postępowi izraelici bywali, dlaczego wybierano takie sztuki, same przez się niewielkiej wartości, które ich dręczą akcyją i brutalskiemi słowami? Jest to co najmniej niegrzecznie i niewłaściwie.

Panowie Górski i Szymborski z Częstochowy odjechali na przedstawienia do Warszawy. Byli pomiędzy artystami pod ich dyrekcyją, zdolni, sumienni i pracowici, — uważam jednak za niewłaściwe i niesumienne postępowanie zakulisowe, naprzykład takie: kiedy publiczność już jest zgromadzoną i czeka niecierpliwie odsłonięcia kortyny, dyrektor teatru odbiera ultimatum w liście, że jeżeli jutro dla pana czy pani X. lub Z. nieda benefisu, owa pani X. lub pan Z. nie wyjdzie na scenę. Cóż dyrektor ma robić z sobą i publiką, po przyłożeniu do piersi takiego rewolwera? naturalnie przystaje i nie naraża publiczności na zawód, a siebie na wstyd; ale jak nazwać takie postępowanie artystów? [2]).

[1]) Przepraszamy! bo np. Włocławek stoi pod tym względem o sto procent wyżej. Chyba, że szan. korespondent mówi o miastach prowincyjonalnych *w naszej* gubernii, to w takim razie gotowiśmy przyznać słuszność. (Przyp. Red.)

[2]) Należałoby, zdaniem naszem, wysłuchać i drugiej strony, to jest artystów, którym np. w „Petroko-

---

czenie. Wtenczas ów różowo- zielony starzec nieznacznie powstał i przybliżył się do naszych znajomych.

August Lambert nie mógł już dłużej wytrzymać.

— Panowie! — zawołał wstając i dobywając szpady — czy to ma być żart? Proszę mi powiedzieć, bo niemam zamiaru znosić go dłużej. Oto są moje dowody panowie; a teraz, pokażcie wasze.

Mówiąc to rzucił otwarty list na stół.

— Czytajcie panowie — dodał.

Ochotnik marynarki przeczytał głośno następujące wyrazy:

Panie!

„Szczęśliwym się czuję, iż pierwszy donieść ci mogę o śmierci p. Piotra Armanda z Filadelfii, dalekiego krewnego ojca pańskiego. A że wiem, iż jesteś jedynym spadkobiercą swego krewnego. który pozostawił pół milijona franków majątku, przeto proszę, abyś przybył do Bordeaux, gdzie będę mógł osobiście pana poinformować".

Mam zaszczyt i t. d.

Bordeaux 24 czerwca 1834 r.

Caprais Delcros.
(Notaryjusz królewski).

— A teraz, wasze dowody! — zawołał August.

— Oto są — odpowiedzieli jednocześnie wszyscy trzej, wyjmując z pugilaresów trzy listy jednej formy i jednakowego pisma.

Nie potrzebujemy dodawać, że wszystkie te listy były rodzajem okólnika. Adresy tylko były różne.

Czoła naszych bohaterów zachmurzyły się.

— Panowie! — rzekł August Lambert— to wszystko tak jest niezwyczajnem, że trudno temu dać wiarę. Musicie mieć inne dowody, jeżeli nie jesteście zwodzicielami. Co się tyczy moich— proszę takowe przejrzeć. Oto są.

Papiery oficera kawaleryi znajdowały się w porządku: miały podpis i pieczęć prefekta departamentu.

Dowody trzech innych pretendentów były również legalne. Okazało się, że rodowód, chociaż z różnych gałęzi, był ten sam; wszyscy czterej byli kuzynami w dziesiątym stopniu. Notaryjusz nie oszukał nikogo, ani też sam się nie mylił, robiąc im nadzieję spadku. Osłupieli.

Oficer kawaleryi pierwszy przerwał milczenie, wybuchając gwałtownym śmiechem.

— Zdaje się, że wszyscy czterej mamy do podziału piankowe ciastko. A więc panowie, los nie napróżno nas tu sprowadził. Chcę wam pewien układ zaproponować. 500,000 fran. dla jednego, jest sumą dość okrągłą, czwarta zaś jej część strasznie maleńka. Grajmy o pół milijona naszego wujaszka. Kto szczęśliwy—dostanie dziedzictwo.

— Przyjmuję! — zawołał śmiejąc się ochotnik.—Najszczęśliwszy dostanie pół milijona wujaszka Armanda.

Adwokat i doktór trochę robili trudności. Loteryja rzecz niepewna; tajemna jednak nadzieja wygranej pociągnęła obu.

— Przyjmujemy, przyjmujemy układ— zawołali.

— Jakąż grę wybieracie panowie? — zapytał oficer.

Adwokat grał doskonale w pikietę i uchodził w niej za Herkulesa w swoim prowincyjonalnem miasteczku; zaproponował więc pikietę.

Młody ochotnik, czując się dobrze kutym w karambulach i dublach, życzył sobie zagrać w bilard.

Doktór zaproponował maryjasza; bowiem —dodał wesoło zażywając tabakę—małżeństwo będzie następstwem onego pół milijona wygranej.

Ponieważ nie było zgody i wszyscy trzej upierali się przy swojem, August Lambert w ten sposób rzecz zakończył.

— Kochani kuzynkowie! Zaproponuję wam coś lepszego. Ponieważ nas tu sprowadziła Opatrzność, jej więc zostawmy prawo naznaczenia spadkobiercy wujaszka Armanda. Powiedźcie sami, czy jest gra więcej opatrznościowa od loteryjki? Cóż? przystajecie na nią panowie?

Projekt podobał się wszystkim interesowanym. Przyniesiono loteryjkę i położono na stole.

— Do pierwszego kwinterna, nieprawdaż? — zawołał August rozdając kartki z numerami.

— Dobrze! do pierwszego kwinterna — powtórzyli Jouvenal, Roumeyoux i Malbec.

Przyglądający się im z boku, śledząc z żywem zajęciem opisywaną przez nas scenę, coraz więcej się do nich przybliżał.

III.

Kartki rozdano, gra rozpoczęta.

Na Leona Malbec padł los. Miał prawo ciągnąć. Oficer kawaleryi wybijał takt ręką, ochotnik gwizdał piosnkę żeglarską, a doktór z zapałem zażywał siedemdziesiąty niuch tabaki.

Wszyscy byli zadowoleni; każdy z osobna przekonany, że wygra. Numer 40 obdarzył wszystkich ternem. Wtedy oficer przestał bębnić palcami, ochotnik gwizdać, a doktór zapomniał o tabakierce. Adwokat ciągnął dalej.

Graczom przeciągnęły się twarze.

— 62 — rzekł Malbec promieniejący radością — kwaterno! dla siebie ciągnę pa-

Panowie Górski i Szymborski rozpoczęli przedstawienia polskiemi sztukami, ale się nie udawały i mało kto przyszedł do teatru; wzięli się więc do operetek i szło... nieźle.

Na ostatku ujrzałem na afiszu „Niniche", 52 razy graną w Warszawie, nieznaną mi zupełnie. Poszedłem w sekrecie przed żoną i córkami na ową operetkę, czy tam krotochwilę; ale cóż ja wam, wiejski prostak, o tej nędznej Ramocie napiszę?

Chyba tylko kilka wierszy:
Gdym na krześle siadł z powagą,
Zaczynają grać akt pierwszy,
Wszystkie damy prawie nago.
A po sztuce?—moi mili,
Wychodziłem zawstydzony,
Bo w niemądrej krotochwili,
Intrygują pantalijony!...
A kto winien dzisiaj złemu,
Że prawdziwy artyzm znika?
Naturalnie— winni temu,
Nie artyści—lecz publika.

Ex-Bocian.

---

wie" częstokroć dyrekcyja ani wypłacała pensyi, ani forszusować nic nie chciała, pomimo, że kasę zawsze prawie miała pełną.

(Przyp. Red.)

Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

Stary dąb.

Nie bajka.

Choć mu burze, pioruny, dokuczały srodze,
Stał trzy wieki z okładem, stary dąb przy drodze,
Podróżni—co jechali, albo szli piechotą,
Przejęci swych pradziadów pobożności cnotą,
Którym serc nie zepsuły złośliwe namowy,
Zbliżając się do starca, odkrywali głowy:
Czy wiekiem obarczeni, młodzieńcy czy dziatki,
Bo na nim był przybity, obraz Bożej Matki.
Nikt, co szczerze wypełniał swoje obowiązki,
Z poświęconego drzewa nie zerwał gałązki.

Nie mogąc ścierpieć biedy, co go gryzła zębem,
Sprzedał szlachcic majątek, razem z starym dębem,
A niemiec co go kupił, chcąc z Bogiem zaczepki,
Stary ołtarz prostaków, kazał ściąć na klepki.
Nie chciał wziąć polski kmiotek do ręki siekiery,
Ale przyszli kundmani i kulturtregery,
A rąbiąc toporami w stary pień z ochotą,
Słuchali woli pana, co stał nad robotą.
Długo, cięciom niemieckim opierał się stary,
Lecz wkrótce w głębi ziemi zadrżały konary,
I runął; upadając gałęzie rozszerzył,
A jedną z nich tak silnie w łeb niemca uderzył,
Że mądry kulturtreger, a grał rolę zucha,
Padł na ziemię zemdlony i wyzionął ducha.
—To istna kara Boża - rzekł naoczny świadek,
—Głupstwo!—odrzekli niemcy—to tylko wypadek!

Niech będzie—ale prośmy Boga najgoręcej,
Aby takich wypadków było jak najwięcej,
By piekło otworzyło jak wulkan swój krater,
By tam było dla niemców coraz więcej kwater,
A gdy zdadzą z żywota ostatni egzamen,
Zrobili *Drang* do piekła... co daj Boże! Amen.

Licytacyje w obrębie gubernii.

W d. 14 (26) czerw., w m. Tomaszowie i 16 (28) czerw. w osadzie Strykowie, na sprzedaż 7 krów, 3 koni powozowych, 135 sztuk owiec i 15 sążni drzewa.

— Tegoż dnia tamże, na sprzedaż majątku Osiny w pow. „petrokowskim", od 75,000 rs.

— Tegoż dnia tamże, na sprzedaż majątku Zalesiczki w pow. noworadomskim, od sumy 12,000 rs.

— W d. 10 (22), 14 (26) czerw., 21, 24, 28 czer. (3, 6, 10 lipca), na rynku m. „Petrokowa" na sprzedaż zasekwestrowanych ruchomości: różnego rodzaju mebli, koni, powozów, bryczek, wołów, krów, jałowizny, owiec i innych przedmiotów.

— W d. 16 (28) czerw., w urzędzie pew. łódzkiego. na 3-letnią dzierżawę propinacyi w majątku Broje, od sumy 295 rs. 50 k.

— W d, 13 (25) czerw., w urzędzie leśnym Pajęczno we wsi Ładzinie, na sprzedaż drzewa za ogólną sumę 353 rs. 48 k.

— W d. 27 czerw. (9 lipca), w rządzie gubern. tutejszym, na przebrukowanie niektórych ulic w m. Łodzi, od sumy 18,378 rs. 90 k.

— W d. 23 czerw. (5 lipca), w Lubocheńskim urzędzie leśnym, na sprzedaż młyna z wszelkiemi przyborami, a także tartaku nad rzeką Pilicą do rozebrania, od sumy 2200 rs.

— W d. 23 czerw. (5 lipca), w urzędzie leśnym Krzepice w Połomańcu na sprzedaż nasienników od sumy 60 rs. 26 k.

NEKROLOGIJA.

Ś.p. **Ksawera z Hoszowskich Pawełkowa,** wdowa po Stefanie Pawełku, profesorze i inspektorze gimnazyjum w „Petrokowie," któremu w kwietniu r. b. wdzięczni uczniowie wznieśli nad mogiłą pomnik, nieutulona nigdy w smutku po stracie męża, po długich i wielkich cierpieniach, znoszonych z niezwykłą cierpliwością, opatrzona SS. Sakramentami, zasnęła w Panu snem wiecznym, 17 b. m., w naszem mieście w 68 roku życia. Pogrzeb odbył się 19 wieczorem. Nazajutrz zaś odbyło się w kościele Farnym uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłej, która przez lat 43 była uszczęśliwieniem najlepszego męża, wzorem matki (dwóch synów zmarłych w wieku dziecinnym) i obrazem cnót domowych.

Wieczny spokój jej duszy!

— **Komitet** Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem, podaje do wiadomości, iż życzący zapisać się w poczet członków zwyczajnych Towarzystwa, za opłatą roczną rubli 5, mogą z żądaniami swojemi udawać się wprost do kancelaryi Towarzystwa przy ulicy Krakowskie Przedmieście № 60, w lokalu wystawy Towarzystwa. codziennie od godziny 11-ej rano do 4-ej po południu, nie wyłączając świąt i niedziel, lub zgłaszać się pod powyższym adresem listownie z załączeniem wzmiankowanej opłaty. W listach winien być wyrażony dokładny adres zamieszkania interesanta; zaś w listach z prowincyi, obok miejsca zamieszkania, najbliższa stacyja pocztowa. Otrzymany od Towarzystwa kwit sznurowy, czyli dowód wniesionej opłaty, służy członkowi za bilet wejścia bezpłatnego z żoną i małoletniemi dziećmi na wystawę Towarzystwa przez ciąg całego roku; nadto członek Towarzystwa, bez żadnej opłaty, otrzymuje premium (obraz w sztychu na kamieniu, lub miedzi, wartości mniej więcej 3 rs.) i ma możność wygrania obrazu olejnego lub rzeźby, przy rozlosowaniu w końcu roku dzieł sztuki, w tym celu z funduszów Towarzystwa zakupywanych.

---

nowie, dla mnie dziedzictwo po wujaszku Armandzie.

Przeciwnicy pobledli ze wzruszenia.

— Dalej! — rzekł pół głosem ochotnik marynarki.

— 14.

— Co teraz to dla mnie — zawołał doktór nie mogąc powstrzymać okrzyku radości. Kwaterno! moje dziedzictwo panowie! I zażył dziewięćdziesiąty raz tabaki.

— Powoli, czekajmy, czekajmy—szepnął głucho oficer.

— 16, 25, 8 — ciągnął dalej Leon.

Tych numerów nie było na kartkach grających.

— 76 — wrzasnął ciągnący, głosem dobitnym.

— Kwaterno! — zawołał podskakując ochotnik marynarki, moje pół milijonika panowie i—nanowo zaczął gwizdać swoją piosnkę rybacką.

— 22 — ciągnął dalej Malbec.

— Nakoniec i ja mam kwaterno! —krzyknął oficer.

Zimny pot oblał grających.

Szanse były równe.

Wszyscy zamilkli, Leon ciągnął dalej.

— Teraz ostateczny wyrok panowie! — zawołał ochotnik.

Oczy wszystkich zwróciły się na ciągnącego. Był on samowładnym panem ich losów.

Worek z numerami poruszył się pod wprawnemi palcami adwokata.

— 46.

— Nikt nie nakrył.

— 54.

I tego numeru na kartkach nie było.

Zapanowało ogólne milczenie, włosy powstały na głowach graczy, zęby im dzwoniły...

— 68.

— Kwinterno panowie, wygrałem — zawołał Malbec powstając z miejsca.

Lecz biedny adwokat pomylił się, odwrotnie przeczytał numer 68, zamiast 89.

70, 82, 6, 14, przeszły w milczeniu.

— 84.

— O jeden — szepnął ochotnik.

Wszyscy zadrżeli.

65, 24, 49, przeszły jeszcze nie nakryte.

Worek poruszono po raz ostatni.

— 23.

Okrzyk straszny wybiegł z ust wszystkich grających; cztery butelki piwa spadły na ziemię tłukąc się z hałasem.

Worek był próżny, brakowało dziewietnastu numerów.

— Musimy nanowo rozpoczynać — zawołał oficer kawaleryi, sztukając na garsona rękojeścią swej szpady. — Dawaj inną loteryjkę, a jak będzie brakować numerów, głową swoją odpowiesz.

Różowo - zielony staruszek powstał z swego miejsca i przybliżył się do młodych ludzi.

IV.

— Napróżno dręczycie się, panowie — przemówił uprzejmie. — Znam zakład waszej partyi i jednem słowem powinienem był was skłonić do jej przerwania. Przebaczcie mi więc, żem dozwolił, aby się przeciągnęła tak długo. Szczególniejsza pomyłka sprowadziła was do Bordeaux. Notaryjusz zawiadamiając was o śmierci wuja, nie oszukał was; chociaż jednak wuj wasz umarł istotnie, pozostawił same tylko długi. Znaliśmy się dobrze i kochali, mając toż samo nazwisko i pracując w jednym zawodzie, w handlu; ta tylko jest między nami różnica, że ja to posiadam właśnie majątek, wynoszący pół milijona franków, i że nie mam synowców, którzyby mogli rościć pretensyje do mego dziedzictwa. Mam bowiem żonę i ośmioletnią córkę, która jest całym mym szczęściem. Ale pragnąłbym szczerze przedstawić im panów, jako kuzynków, o których istnieniu nie wiedziały.

— Proszę! chodźcie zemną do mego pałacu na ulicę Chartrons, gdzie wam dam sposobność jedyną odziedziczenia mego majątku: starajcie się pozyskać serce mej córki, a razem z nią pozyskacie dziedzictwo po wujaszku Armandzie. Proszę was, panowie, nie odmawiajcie mi, pamiętajcie, że do pewnego stopnia jestem wam dłużny. i że byłem przyjacielem waszego wuja.

Czterej podróżni spojrzeli na siebie z uśmiechem, ścisnęli rękę starca i powstali, aby mu towarzyszyć.

O dziesiątej wieczorem, panowie Lambert, Malbec, Jouvenel i Roumegoux, zainstalowani byli w pałacu wujaszka, marząc o wskazanym przez niego sposobie odziedziczenia po nim majątku.

Po ośmiu dniach przepędzonych na różnego rodzaju przyjemnościach, jako wynagrodzenie za stracony spadek, nasi czterej kuzynkowie wsiedli do dyliżansu, aby powrócić do swych zajęć, przyrzekając sobie w duszy powracać często do Bordeaux.

V.

Dziesięć lat upłynęło. Leon został prokuratorem, doktór Roumegoux członkiem akademii medycznej w Paryżu i Montpellier, Jouvenel porucznikiem marynarki, a August Lambert kapitanem kawaleryi stojącej kwaterą w Libourne.

Ponieważ jest najbliżej ognia, on też się najwięcej przy nim grzeje.

Wujaszek Armand coraz więcej starzeje się. Żona mu umarła, a panna Matylda wyrosła na śliczną panienkę. Jeżeli, mój miły czytelniku, pragnąłbyś pozyskać jej serce—pośpiesz się, bo dowiadujemy się z boku, że kapitan Lambert jest w wielkich łaskach u kuzynki i bardzo jest usposobiony do korzystania tą drogą z pół milijona franków wujaszka Armanda.

OGŁOSZENIA.

FABRYKA

Tektury Smołowcowej Ogniotrwałej i Asfaltu

pod firmą

F. PIETSCHMANN

w Warszawie. Kantor Tłomackie Nr. 3.

Poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuratnością krycie dachów tekturą i holc-cementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla oryjentacyi Szanownej Publiczności, nadmienia się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak to się gdzieindziej praktykuje.

(R. i Fr. 6156) (6—2)

Kantor Wekslu i Interesów Bankierskich

GABRYELA NEUMARK

w Warszawie, Miodowa Nr. 3.

Wystawia przekazy na banki zagraniczne, jako to: Wiedeńskie, Berlińskie, Paryzkie, Londyńskie i t. p.; daje zaliczenia na papiery wartościowe, na Pożyczkę premijową po rs. 200 i wyżej, ułatwiając rozpłatę nawet do rs. 5 miesięcznie; asekuruje Pożyczkę premijową od amortyzacyi po kop. 50 od sztuki. — Sprzedaje Pożyczkę premijową na wypłatę po rs. 5 miesięcznie; po wniesieniu 1-ej raty, wygrana należy wyłącznie do nabywcy. Główna wygrana rs. 200,000 wyszła w moim Kantorze w roku 1881. Zlecenia z prowincyi wykonywa jak najpunktualniej.

(R. i Fr. 6018) (4—2)

Nowo Otworzony

Magazyn Ubiorów Męzkich KAROLA MINIEWSKIEGO,

w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr. 27a obok Kościoła b. Reformatów pierwsze piętro od frontu.

Urządzony na sposób zagraniczny gdzie w przeciągu **24-ch godzin na żądanie największy obstalunek** wykonywa z elegancyją, podług ostatniej mody, z towarów tak krajowych jak zagranicznych, których posiada **wielki wybór.**

Jest to dogodnością dla **Szanownej Publiczności** życzącej gotowej garderoby, która **niezawsze** zaspakaja żądania.

Ceny bardzo przystępne.

Dla osób mieszkających na Prowincyi, a pragniących ubierać się w moim Magazynie, na pierwsze żądanie listowne, przesyłam próby wraz ze sposobem brania miary samemu sobie i cenami, ręcząc za akuratne, dokładne i w oznaczonym terminie dopasowane wykończenie.

(R. i Fr. 5259) (6—5)

WINA: Węgierskie, Bordoskie, Burgundzkie, Reńskie i Hiszpańskie, Rumy, Cognac, Likiery zagraniczne, oraz **Porter i Piwo** angielskie,— naturalne i adstalo, a pochodzące z najlepszych źródeł bezpośrednich,—poleca

WŁ. NOWICKI

w Składach swoich: **w Warszawie,** przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 40 i **w Lublinie,** na Krakowskiem-Przedmieściu.

(R. i F. 3106) (10—10)

UCZENNICA

wiedeńskiego konserwatoryjum

znająca dobrze śpiew i wyższą fortepijanową muzykę, życzy sobie na dwa wakacyjne miesiące wyjechać na wieś do towarzystwa, lub też udzielania lekcyi. Bliższa wiadomość w Redakcyi. (3—1)

Jest do sprzedania

Prysznic Pokojowy

w kształcie szafy. Wiadomość u adwokata Stępniewskiego w domu Aleksandrowicza, drugie piętro. (3—1)

PRZEŁOŻONA

3-klasowej Pensyi żeńskiej

Tekla Gwoździk

w Noworadomsku.

Zawiadamia szanownych rodziców i opiekunów, iż nadal tak jak obecnie prowadzić będzie swój zakład przy dobranej odpowiednio pomocy. Zapis uczennic rozpocznie się 24 lipca. Lekcyje 1 sierpnia. (3—1)

Nauczycielka

z wyższym patentem zakładu św. Katarzyny w Petersburgu, posiadająca języki: **ruski, francuski, niemiecki, polski,** oraz **muzykę,** poszukuje miejsca w zakładach naukowych, lub też w prywatnym domu. Wiadomość u p. Piotrowskiego, referenta izby skarbowej w „Petrokowie". (3—1)

Do wynajęcia

o sześć wiorst od m. „Petrokowa" na

Mieszkanie letnie

cały dwór dla jednej lub więcej familij. Przyjemności wszelkie: ogród owocowy, o kilkadziesiąt krokow las sosnowy i brzozowy. Warunki jak najprzystępniejsze. Wiadomość w magazynie ubiorów męzkich W-go **Wilczyńskiego.** (3—3)

Młyn wodny, Wrony

o dwóch gankach, należący do dóbr Strzałków, wiorst 4 od miasta powiatowego Radomsk położony, jest **do wydzierżawienia od 1-go lipca** 1883 roku. Rozległość młyna Wrony wynosi mórg 37 pręt. 113; w tym łąk około mórg ośmiu. **W razie żądania może być i sprzedanym.** Wiadomość na miejscu we dworze Strzałków. (3—3)

W dominium Pietrzyków powiecie kaliskim, jest do sprzedania

Ogier

(ze stada niemieckiego rządow. Graditz) czystej krwi angielskiej (Vollblut), bez wady, maści złotogniadej, wzrostu 1,68 metra, wieku lat 11, bardzo zdatny do rozpłodu, po Monarku i klaczy Hirmie urodzonej w r. 1859 we Francyi. Rodowód i potomstwo do przejrzenia na miejscu. Cena 700.

(R. i Fr. 5200) (4—4)

Uczeń

8-mej klasy tutejszego gimnazyjum, poszukuje korepetycyj na wieś przez czas wakacyj. Wiadomość w księgarni M. Pacewicz. „Petrokow". (2—2)

Od 1-go lipca r. b., jest do wypożyczenia

Rubli sr. 1000

na pierwszy numer hypoteki. Wiadomość powziąć można u W-go **Glazera Rejenta w „Petrokowie."** (4—3)

W osadzie Głowno są do wypuszczenia od 1-go lipca 1883 r. **w trzechletnią dzierżawę**

Dwa Młyny wodne

z dostatnią ilością wody, **jeden** z werkiem amerykańkim i trzema gankami; **drugi** zwyczajny, kamienie francuzkie, dwa ganki i jagielnik. Wiadomość powziąć można w **Głownie w zarządzie dóbr, lub u właściciela tychże.** (2—2)

W ogrodzie Jastrzębskiego

Lokal do wynajęcia

od św. Jana, to jest: sala, pokój, pokoik i kuchnia. (3—3)

POLKA

z domowem wykształceniem, posiadająca język **francuzki** i dokładnie znająca **niemiecki,** przytem obeznana z **krawieczyzną,** poszukuje miejsca przy dzieciach, lub innego odpowiedniego. Wiadomość w mieszkaniu Adwokata Horodyńskiego. (3—3)

150 sztuk Skopów, do chowu lub na wypas, jest do sprzedania w Przerębie, przez stacyją Gorzkowice. (2—2)

Konie, Karety, Powózy, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spacery — wynajmuję się na godziny. (13—11)

DO

Zakładu Stolarskiego „RODZINA".

w Petrokowie,

nadeszły żądane **krzesła dębowe „Helena"** z amerykańskiemi siedzeniami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2 kop. 80** sztuka.

Także poleca różne inne **Meble gotowe** własnego wyrobu, gustownie wykończone, **po cenach nader przystępnych.** (0—38)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego **wagi** 240 fun. po 85 kop.— kostkowego po 83 kop. Na **miarę** w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. **Na całe wagony z dostawą przed drwalnię,** wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korcy) stosownie do gatunku od 76 rs., takiż kostkowego od 73 rs. **Drzewny węgiel** kurzony rs. 1. **Koks** rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każdą ilość. **Zwózki węgla** obcego dopełnia: **z osobowej stacyi**— za wagon rs. 4. **Z towarowej stacyi** — za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić **w składzie z góry opłacając.**

(13—11)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 25 powieści oryginalnej Michała Synoradzkiego pod tyt. „Rogata Dusza".

OD WYDAWCY
KURYJERA CODZIENNEGO.

Starania o rozwój pisma naszego, a tem samem uczynienia go najpopularniejszem, zaznaczyliśmy od czasu przejścia Kuryjera pod nową Redakcyję. Przed kilkunastu dniami, w skutek uzyskanego pozwolenia, rozszerzyliśmy znacznie program „Kuryjera Codziennego". Nie poprzestając na tem, mamy zamiar czytelnikom naszym przysłużyć się jeszcze czemś pożytecznem.

Obecnie przedsiębierzemy **wyłącznie dla prenumeratorów „Kuryjera Codziennego" wydawnictwo nowego stereotypowego odbicia**

ENCYKLOPEDYI POWSZECHNEJ

(Treść wiedzy ludzkiej)

W 12 TOMACH Z 2 SUPLEMENTAMI

za cenę niepraktykowanie nizką;

a mianowicie:

Tom Encyklopedyi Powszechnej objętości 30 arkuszy druku w wielkiej ósemce, za 60 kop. Z przesyłką pocztą 85 kop. Dwa Suplementa liczyć się będą za jeden tom. Wydanie na welinowym papierze, kosztować będzie po 80 kop. za tom, a z przesyłką pocztą po rs. 1 kop. 5.

Wydanie poprzednie kosztowało po rs. 1 kop. 25 za tom; obecnie więc cena dla prenumeratorów „Kuryjera Codziennego" jest więcej jak o połowę niższą. Kto nie jest lub nie będzie prenumeratorem „Kuryjera Codziennego", dzieło to nabywać będzie mógł w Księgarniach nie taniej jak po rs. 1 kop. 25 za tom, a z przesyłką po rs. 1 kop. 50. Wydanie welinowe po rs. 1 kop. 50, z przesyłką po rs. 1 kop. 70.

Tom pierwszy wyjdzie z dniem 1 lipca r. b., następne wychodzić będą w miesięcznych odstępach, tak, że całe wydawnictwo ukończone będzie z dniem 1-m lipca 1884 roku.

Program „Kuryjera Codziennego".

(Wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt, oprócz Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy).

1. Wiadomości urzędowe.
2. Kronika: wiadomości miejskich i prowincyjonalnych, z Cesarstwa i zagranicy.
3. Powieści, opowiadania i poezyje.
4. Życiorysy znakomitości z drzeworytami.
5. Artykuły społeczne, ekonomiczne, przyrodnicze, rolnicze, oraz dotyczące handlu i przemysłu.
6. Wiadomości z literatury, teatru, sztuki, przeg. polityczne i telegramy.
7. Kronika sądowa.
8. Felijeton.
9. Korespondencyje z Cesarstwa i z zagranicy.
10. Ilustracyje do bieżących wydarzeń.
11. Logogryfy, szarady, rebusy, szachy i t. d.
12. Rozmaitości.
13. Wiadomości giełdowe, handlowe i przemysłowe.
14. Ogłoszenia.

W miarę potrzeby bezpłatne dodatki poranne.

Warunki prenumeraty:

Cena Kuryjera:

w Warszawie.		na Prowincyi i w Cesarstwie.	
Miesięcznie . .	rs. — kop. 50.	Miesięcznie . .	rs. — kop. 75.
Kwartalnie . .	rs. 1 kop. 50.	Kwartalnie . .	rs. 2 kop. 25.
Półrocznie . .	rs. 3 kop. —.	Półrocznie . .	rs. 4 kop. 50.
Rocznie . . .	rs. 6 kop. —.	Rocznie . . .	rs. 9 kop. —.

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Cena Kuryjera wraz z Encyklopedyją:

w Warszawie.		na Prowincyi i w Cesarstwie.	
Miesięcznie . .	rs. 1 kop. 10.	Miesięcznie . .	rs. 1 kop. 60.
Kwartalnie . .	rs. 3 kop. 30.	Kwartalnie . .	rs. 4 kop. 80.
Półrocznie . .	rs. 6 kop. 60.	Półroczaie . .	rs. 9 kop. 90.
Roczuie . .	rs. 13 kop. 20.	Rocznie . . .	rs. 19 kop. 20.

Adres Redakcyi: Czysta Nr. 6. Wydawca Hipolit Orgelbrand.

(R. i Fr. 6048) (1—1)

Stacyja drogi żelaznej Nadwiślańskiej.

Zakład Leczniczy
NAŁĘCZÓW

cały rok otwarty

SEZON LETNI OD 15 MAJA.

5 godzin drogi od Warszawy, godzina od Lublina, poczta i telegraf na miejscu.

Zakład obszerny i wytwornie urządzony w miejscowości malowniczej odznaczającej się pod względem sanitarnym. Posiada przeszło 150 wygodnie urządzonych pokoi gościnnych i liczne wille prywatne w blizkości zakładu położone. Zakład rozporządza następującemi środkami leczniczemi **1) Leczenie wodą w specyjalne urządzonym Instytucie hydropatycznym, Gimnastyka lecznicza, Dyetetyczne stołowanie chorych,—Elektroterapia,** leczenie zgęszczonem i rozrzedzonem powietrzem.—**2) Kuracyja Kumysem naturalnym,** kuracyja mleczna i serwatkowa.— **3) Kuracyja wodami żelazistemi Nałęczowskiemi** (szczawa żelazista) oraz wszelkiemi innemi wodami mineralnemi naturalnemi i sztucznemi, kąpiele żelaziste Nałęczowskie, kąpiele borowinowe (błotne) oraz wszelkie inne kąpiele sztuczne.

Nałęczów jest wskazanym we wszystkich chorobach chronicznych, głównie zaś nerwowych katarach żołądko-kiszkowych, w katarach dróg oddechowych, osłabieniach organizmu, bezkrwistości, bladaczce, chorobach kobiecych i t. d

Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od trzech rubli dziennie. Bliższe objaśnienia udziela Administracyja Zakładu, **Dr. G. Doliński,** (Dyrektor—Zakładu) **Dr. A. Sokołowski,** (Konsultant sezonowy).

(R. i Fr. 3470) (6—5)

FABRYKA

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
i Warsztaty Mechaniczne

„w Petrokowie."

W dniu 1 Kwietnia otworzyłem w Petrokowie Fabrykę Narzędzi Rolniczych w byłej Fabryce po Korzeniowskim i polecam się wszystkim JJWW. i WW. Współobywatelom tak z mojemi własnemi, jak, z wszystkich pierwszorzędnych Krajowych i Zagranicznych Fabryk sprowadzonemi Narzędziami Rolniczemi. **Wszelka reparacyja dokładnie i na termin wykonywaną będzie.** O wczesne zamówienia proszę. **Ceny stałe i przystępne.**

B. Hr. Skarbek.

(13—8)

EKSTRAKT SŁODOWY

wyrobu

J. TRĄBCZYŃSKIEGO

w WINIARACH pod Kaliszem.

Jedyny środek wzmacniający dla rekonwalescentów, smaczny w użyciu, różniący się znakomicie od innych przetworów pod tą nazwą sprzedawanych, nie będący bynajmniej porterem, ekstrat stołowy ma nader liczne zastosowanie w stanach chorobliwych. Zaleca się przy zaflegmicniach, kaszlach, przy cierpieniach piersiowych, a nadto z powodzeniem zastępuje **tran,** przykry w smaku i dla tego szczególniej poleca się do użytku dla dzieci.

Ekstrakt słodowy Trąbczyńskiego nie podlega sepsuciu, jest bez fermentacyi, w płynie gęstym, a smaczniejszy i skuteczniejszy od zagranicznych ekstraktów, **jest od nich daleko tańszym.**

Na prawo wyrobu i sprzedaży ekstraktu jako środka niezawodnego, posiadam Świadectwo Urzędu Lekarskiego. Skład główny w Składzie materyjałów aptecznych **L. Spiessa i Syna,** (plac teatralny) — sprzedaż we wszystkich aptekach w Warszawie i na prowincyi — w składach materyjałów aptecznych i farb, **w Łodzi u E. Stebelskiego,** ul. Piotrkowska 314 i w „Petrokowie" u **Gampfa, Soczołowskiego i S-ki.** Przy flakonach znajduje się przepis użycia.

(R. i Fr. 5627) (8—4)

NOWE MIASTO NAD PILICĄ

(gub. Petrokowska—pow. Rawski).

Zakład Wodoleczniczy
J. BIELIŃSKIEGO

Obszerny, wygodnie i kompletnie urządzony zakład leczniczy kąpielowy, przez cały rok, w zimie i w lecie otwarty.

Racyjonalna hydroterapija, ścisły internat. Wszelkie wody mineralne wprost ze źródeł sprowadzane. Obfite zdroje wybornej wody do kąpieli i picia. Kąpiele rzeczne. Elektryczność. Gimnastyka. Mleczarnia. Zdrowy klimat, malownicze położenie. W lecie stała muzyka.

Internat i restauracyja dla staroznakomnych. Poczta codziennie. Komunikacyja osobowa karetami pocztowemi przez Grójec, na które zapisywać się na poczcie w Warszawie. Lekarze ordynujący: **Jan Bieliński** i **Leon Rzeczniowski.**— Objaśnienia na miejscu lub w Aptece H. Kucharzewskiego w Warszawie—Senatorska 480.

Ceny bardzo umiarkowane zaczynając **od dwóch rubli** za całodzienne utrzymanie z leczeniem i łazienkami.

(R, i Fr. 5409) (6—5)

Fabryka Szkła, Kryształów i Szyb do Okien

pod firmą

IGNACY HORDLICZKA

Składy której znajdują się:

w Warszawie	przy ulicy	Senatorskiej	№ 17.
„	„ „	Granicznej	№ 6.
w Lublinie	„ „	Krak. Przed.	№ 135.
w Łodzi	„ „	Nowy Rynek	№ 240.
w Brześciu Litews.	„ „	Szosejnej	№ 5.

Przygotowała wielki wybór znanych z dobroci

SZYB DO OKIEN

białych, kryształowych, matowych, farbowanych i kolorowych, i poleca się z takowemi po cenach stałych i umiarkowanych.

Obstalunki na oszklenie domów, mogą być przyjmowane łącznie z robotą szklarską.

Cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

(R. i Fr. 3887) (3—3)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою

W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie.

Anulka przerwała to milczenie. Podniosła wzroczek i spojrzała na podstolica. Spojrzeniem tem wyrażała co czuła.

— Kocham cię boś szlachetny... — zdawały się mówić jej modre oczęta—Kocham i podziwiam.

Podstolic za ręce ją chwycił, których nie broniła...

— Panno Anno... od pani nie usłyszę nic? — zapytał.

— Wstydzę się pana — odparła.

— A toż się co ma znaczyć?

— Tak jest. Wstydzę się, bo nigdy nie potrafię ci odwdzięczyć tego, coś zrobił dla ojca... Nikt inny do czegoś podobnego nie byłby zdolnym...

Staszek się zmięszał.

— Panna Anna przecenia to, co było moim obowiązkiem — rzekł.

— Obowiązkiem?

— Najświętszym. Stryj mój obszedł się z wami nieuczciwie, skrzywdził was, chleba pozbawił... byłem w możności naprawić to, i... naprawiłem.

— Aleś sam teraz... — przerwała Anulka.

— Biedny? — podchwycił Staszek. — O nie, Anusiu, jam teraz możniejszy aniżelim był dawniej, bo wiem... że mnie kochasz... Nieprawdaż?

Głos mu drżał. twarz płonęła, serce omal że nie rozerwało piersi, tak dygotało gwałtownie.

Anulka milczała.

— Kochasz mnie... — powtórzył Staszek.— Powiedz, powiedz sama Anulku... Gdy to usłyszę... nic mi już do szczęścia nie braknie.

Dziewczyna ścisnęła mu dłonie.

Uścisk ten—dreszczem przejął młodzieńca. Krzyknął... zatrząsł się... oddech mu w piersiach się zaparł. Nie wiedząc sam co robi, przyciągnął Anulkę do siebie.

żej dopnę zamierzonego celu, wszelako chciałbym przedtem jeszcze jedną kwestyję załatwić, a to za poradą i pomocą pana marszałka, który mi w smutnem sieroctwie ojca zastępujesz.

— Cóż to za kwestyja?

— Owo rzeczy się tak mają — pocznie Staszek. — O kupnie przezemnie poczynionem nie wie tu nikt, prócz państwa marszałkowstwa, stryja i mnie...

— No, Anulki też—wtrącił stary.

— Żałuję mocno, żem wprzódy nie uprosił dobrodzieja mego o sekret w tej kwestyi. Sam wszakże suplikować będę Annę o ten wzgląd.

— Na co? po co? — dopytywał staruszek, niemogący skombinować celu tej przemowy.

— Chciałbym, iżby Witecki odebrał Zagrobę na własność.

Pan Mikołaj uśmiechnął się.

— Chyba mu ją darujesz, bo on biedak bez grosza.

— Właśnie myślę to zrobić, jeno tak: iżby on nie wiedział, że to darowizna...

Zdziwienie Rakuzkiego nie miało granic prawie; odstąpił, popatrzył chwilę na podstolica ramionami wzruszając.

— Alboś nie przytomny ty, albom ja.

— Idzie mi o to, aby Witecki odebrał Zagrobę, którą mu stryj mój nieuczciwie wydarł, a odebrał jako wygranę w procesie, tak samo jak mu była wydarta. Jedynie zaś waćpan dobrodziej uskutecznić to możesz.

— Zważ-że, panie Stanisławie — perswadował staruszek.

— Wszystkom zważył. Czy tak, czy siak, Zagroba zostanie moją, boć mi Witecki córki nie odmó-

— Kyrie eleison, panie święty — rzekł przeor poczynając zwykłem swem przysłowiem. — A toż co się dzieje?!

O. Aureliusz pytająco na Rakuzkiego i podstolica spoziera.

— Miłosierdzie Boże wielkie jest— szepnął Witecki oprzytomniawszy.— Sprawiedliwość jego zawdy bez granic.

— Ale co? Co?

Witecki list im podał.

Odczytał przeor w głos pismo, złożył je i głowę pokrzepił.

— Niespodzianka, panie święty, winszować wasze mości...

Wszyscy nadziwić się nie mogli tej nowinie.

Staszkowi serce rosło, gdy patrzył na swoje dzieło. Mimowoli łzę w oku poczuł, ale ją otarł szybko, odwróciwszy się w bok.

— Trzciński z tego pewnie nie kontent — zauważył O. Marek. Będziesz miał z nim waszmość tęgą przeprawę.

Roześmiał się Witecki.

— Trzciński? A on mnie co? Pal go kat!! Nauczy się gwizdać po kościele... Łotr jest skończony... ale—ustąpić musi... Ha! ha!

Pomiarkowawszy się do Staszka zwrócił.

— Waszmość się nie raź do mnie, że krewnego ci bestam, bo wart tego. Sam przyznasz. Znaj go tu wszyscy...

— Wiecej o nim może prawią, jak jest w rzeczy sami — odparł Staszek powoli. — Wiem, że ekspy nad miarę i tego mu za dobre nie uważam, alebym go fotrem nie nazwał...

Machnął ręką Witecki—spojrzał na zakonników, ci z kolei ramionami wzruszyli patrząc w ziemię.

— Kyrie eleison, panie święty — mruczał przeor—nie obmawiam krewniaka acana, ale i... nie bronię, nie bronię...

— Dziwak jest, sietrzczący, samotnik — ciągnął Staszek. — Wszelako...

— Dajmy spokój tej kwestyi — przerwał Witecki. — Mam go po gardziel, a co wart... mnie przystuży mi się tak, że go póki życia nie zapomnę... Obaczysz waszmość, co powie na decretum sądowe.

— Na to ja waszmość panu za niego odpowiem, gdyż wiańnie poslem jestem w tej sprawie.

Rakuzki jeno słuchał, uśmiechał się i wąsa kręcił.

— Waszmość?! — powtórzył Witecki i odął się.

— Ja sam — odparł Staszek.

— Anom ciekaw — mruknął starv. — Praw waszmość.

Skrzywił usta ironicznym uśmiechem, rzece w tył, pochylił głowy i nogę jedną na przód wysunąwszy, tupał nią o podłogę.

— Owóż stryj kazał mi ośwadczyć, iż szczerze żałuje tego co zrobił, prosi waszmość pana, byś w niepamięć puścił jego passyję pieniacką, gdyż z tego żadnie powodu zaszła cała ta chrzyja — czemu się nie dziwię, bo człek jest sam, tedy zdziwaczał. Nadto przezemnie upomażnia waszmość pana do zajęcia swojej własności, którą mu bezsporuie oddaje.

Wszyscy milczeli po sobie patrzyli.

— Nowina za nowina! — bąknął O. Aureliusz.

— Kyrie eleison, panie święty... za katy rzeczy się zmieniają.

A Witecki zbliżył się do Staszka, za rękę go ściskał.

— Tegom się nie spodziewał, alić skoro tak... to i Bogu chwała. Zalał mi sadła za skórę... bal go-rącego... pal go kat! Dziwny człek jest... i kwita...

wi, a cześć poczciwego imienia które noszę, nie będzie szwankować. I wilk ostanie syty i koza cała. Wykombinowałem stanowczo.

Długo rozważał pan Mikołaj to dziwne proroctwo podstolica, — wreszcie rzekł z rozrzewnieniem szczerem.

— Uczciwyś... Rogatą masz duszę... Ale jakże to zrobić?

— Bardzo łatwo. Wypiszemy list do Witeckiego, który udamy, że pisał mecenas jego, broniący sprawy przeciw stryjowi memu, że sam on (to jest mecenas), zakładał apelacyję na własne rezyko, i że na skutek tej, pretensyje Trzcińskiego usunięto i folwark Witeckiemu ostatecznie przyznano. Mecenas ten— Żmijewski — zmarł temu dwa miesiące w Płocku, o czem-em się przypadkiem od Sabinki dowiedział... zaprzeczyć tedy nie może. Witecki (ilem go poznał) za ciężki do sprawdzania tej kwestyi... Jednem słowem—krzywdę wynagrodzimy, ja nie stracę, a stryj... ostanie pieniaczem, ale nie krzywdzicielem...

— Rozumnieś wykombinował —potwierdził pan Mikołaj.

Wzięli się do rzeczy krótko. Wystosowali do Witeckiego pismo, w którem Żmijewski upoważnia go do zajęcia natychmiastowego folwarku, dodając: iżby używalności i korzyści za czas posiadania folwarku przez Trzcińskiego nie dochodził, albowiem on, Trzciński, sumę odpowiednią za prowadzenie procesu, quasi koszta od Witeckiego należne, Żmijewskiemu w zupełności opłacił...

Anulka na prośby podstolica, przyrzekła rzecz całą trzymać w jak największym sekrecie.

Staszek prócz tego, miał się oświadczyć z ekskuzą i przeprosinami od stryja, nadto w jego imieniu Zagrobę w używalność Witeckiemu oddać.

Ładziło się wszystko pomyślnie.

W klasztorze — kędy nazajutrz po uplanowaniu całej sprawy przybyli — zastali samego Witeckiego, który się do Kobiałkowskiego wybierał. Gościom uprzejmości wielkiej, tak samo jak zeszłym razem, nie okazywał.

Pan Mikołaj zagaił rozmowę ni tem, ni owem... spoziera na Staszka, chcąc, iżby on pierwszy o wygranym w rzeczy procesie Witeckiemu oświadczył, lecz ten milczał uporczywie.

Wreszcie staruszek na odwagę się zdobył, co mu z trudnością przyszło, bo kłamać był nienawykły.

— My tu do waszmości, mopanku, z nowina...

— Z jaką tam nowiną! — mruknął niechętnie Witecki.— Kat mi po niej...

— Przeczytaj jeno waszmość co do mnie Żmijewski pisze — i wraz z tem pismo mu podał wiadome.

Machinalnie do ręki je wziął Witecki; rozpro-stowawszy, czytać począł.

Próżnoby się kto mozolił nad opisaniem wrażenia, jakie na nim wywarło pismo. Zadrżał... krzyknął... za głowę się chwycił i rozpłakał z radości tak rzewnie, że aż obecnym łzawo się zrobiło.

Mówić nic nie mógł, jeno urywkami bąkał.

— Zagroba... moja Zagroba... Bóg miłosierny... sprawiedliwy...

Na ten krzyk rwetes się zrobił w klasztorze... Do celi wpadł O. Aureliusz, O. Marek i sam przeor O. Walenty.

— Co się stało? Co? — dopytywali.

Rzucił się do zakonników Witeckі, całował ich, ściskał z płaczem, bełkocząc niezrozumiale.

Mnichy spoglądali po sobie zdziwieni.

Zatarł ręce.

— Wszelako, nie od rzeczy by było, gdyby nam O. Walenty pozwolił upamiętnić ten ważny trafunek. Dziś jeszcze nie mam groszа przy duszy, a sucho takie święto obejść się nie może. Każęże Walenty... jest racyja?

Przeor palcem mu pogroził.

— Otl czego się waszmości zachciewa—rzekł.

A O. Aureliusz żartem dorzucił.

— Pan Jan zapewne ochce najwprzód Bogu podziękować, i prosi O. przeora, iżby mszę święta odprawił na tę intencyję...

— już to dobrodziej zawdy mnie sromasz. Prawda, że to uczynić należy, ale nie dziś. Ojcowie się na mnie skarżyć nie będziecie, potrafię dobroć waszą odwdzięczyć. Teraz co innego na uwadze mam... Ojcze przeorze... użyczcie mi napoju z waszej piwnicy. Wróce wam z nasypem.

Nie zadługo zapijano tę sprawę wesoło.

Rakuzki do domu wrócił niezbyt w humorze.

— Wolałbym żeby inaczej się stało — mówił do siebie. — Chłopak prawie że kosztuję z grzbietu własnego ściągnął i gołe cielsko Witeckiego okrył... bo ten marzł sromotnie — cóż z tego? Z Anulką się pobrawszy, prawda, że swoje odczyszcze, ale... zawdy stary za dobrodzieja będzie się uważał, a chłopak bodaj na dyniącego za winnem wyjdzie!

Spoglądał na towarzysza i wzdychał.

Ten—przecięwnie, patrzył wesoło... czuł się lekkim, swobodnym i niezwykle rzeźkim.

Wracających spotkała Anulka, która znać umyślnie naprzeciw wybiegła.

— I cóż? I cóż? — dopytywała ciekawie.

— Wszystko jak najlepiej — odparł Staszek.— Oczywsko się ucieszyło... rozpłakało... Pewnie go jutro tu będziemy mieli.

— A pewnie—potwierdził pan Mikołaj.— Jużci do dziedzictwa wróci, córkę zabierze...

Młodzi oczy spuścili — Rakuzki fuknął żartobliwie.

— Mopanku, jużci pomartwili się oboje... Słyszaneż to rzeczy? Zagroba nie Ukraina, a pan Stanisław pewnie o niej nie zapomni. Dziewczyno... toż wesoło mi patrz... boś szpetna gdyś płaczliwa .. Ano... śmiało, rzeżko.

— I waszmość żałobnikiem nie bądź... Do czegóż bo to podobne? Nie rozłączacie się na zawsze, i—bodaj... nie na długo.

— Mnie każda chwila nie wiem jak długą wydawać się będzie — zawołał podstolic.

— Anulce też? Nieprawdaż? — podchwycił staruszek. — Powiedz że mu dziewko; patrz jak na ciebie spoziera miłosiernie i o te słów kilka niby o największą łaskę prosi...

— Pan Stanisław wie co myślę... — odparła z cicha.

Rakuzki dobrodusznie jej pogroził.

— Mopanku... wszystkie do siebie podobne jak dwie krople wody... kubek w kubek. I moja asindzka swego czasu nie inaczej mi odpowiadała... Wie co myśli! Hm... prawdra mopanku. A zawdy człowieka na uwięzi trzymają, z pozwoleniem, jak żyd kozę, gdy ją na jarmark prowadzi...

— Oj niewiasty, niewiasty! Ziółkaście wy wszystkie!

Zostawił młodych samych, wiedząc, że tem im przykrości nie sprawi.

— Niech się nagadają — myślał. — Toż teraz pora dla nich najmilsza.

Młoda para weszła do sadu tuż za dworkiem położonego. Oboje szli zamyśleni — jedno i drugie czuło słowa na ustach, wszakże na śmiałości im zbywało.